

Z języka litewskiego przełożył Jonas Jankauskas

Wiersze ze zbioru *Laužiu antspaudą* [tamie pieczęć].

Vilnius: Lietuvos rašytojų sąjungos leidykla, 2008

Prolog

Czy to nie ja jestem tutaj głównym bohaterem?
Przecież nie mogę zginąć na samym początku?
Czemu mnie ciągniecie po pierwszej stronie,
Nie możecie dać mi spokoju?
Czy za życia nie zasłużyłem na więcej?
To ja na wieżach zamku strzegłem
Ognia – na mojej wachcie
Nie gość nigdy,
Przy mnie uległe kobiety
Przestawały płakać,
To mnie dzieci
(Drzewa oliwne tu nie rosną)
Rzucały się pod stopy,
Ptaki jadły mi z ręki,
Zwierzęta chęptały z oczu,
Nawet wiatr
Uciekał w panice...

Kiedy mnie chowano –
Ziemia skwierczała kwasem,
Trzeszczał lód,
Słońce pękało z hukiem na soplach...

Dopiero później pulchna ekstaza niebios,
Dopiero później tekst o właściwej teksturze.
Co mógłbym dodać –
Wysuszony, zakurzony
Pęk ziół,
Czas, który obsiadły muchy –
Może byłem tylko czymś spojrzeniem

Wmrożonym w okno,
Może świecą w rżniętym szkłe
Z ziarnem na dnie – zapalano mnie w burzy –

Babcia znała się na modlitwach lepiej
Niż sam Bóg, ale kiedy błyskało i grzmiało,
Kiedy wszyscy się bali, że słońca,
Ona zaczynała dziwnie jazzować –
Pomijała linijki, strofy,
Bez powodu skracając pauzy,
Połykała sylaby,
Dodawała okrzyki, westchnienia,
I pioruny ją omijały –

Gromy biły wokół, ginęli sąsiedzi,
Którzy przyszli pożyczyć soli,
Umierali dalsi krewni, których
Ledwo znała, padali listonosze, którzy nam doręczali
Krwawiące serca matek,
Dzieci poległe na wojnie,
Malinowe ptaki miłości i
Moje wiersze nabrzmiące od pytań...

Czemu umieram na początku książki?
Przecież miałem piękne, długie życie,
Dorobiłem się przyjaciół,
Tęsknot i grzechów,
Lubieżnych chichotów w łóżu...

Jeśli nie ja tu jestem głównym bohaterem,
To kto –
Mnie nie przeżył nikt –

Może tylko wiatr,
Dreszcz na skórze.

Od początku

Tutaj się budzę.

Tutaj jest mój codzienny początek.

Kłujące w plecy szyszki, strzępy

Liści jesionu i moich kartek,

Zabazgranych prawdami świata,

Których ani czas, ani sen nie zdążył jeszcze zmyć.

Tutaj się budzę.

Tutaj jest mój codzienny początek.

Przepełniona poduszka, obrazy świętych, strzępy,

Punkty orientacyjne

Nieznanego domu.

Szlaki

Od łóżka do okna, od okna do stołu,

Od stołu – do światła

Nie mogę znaleźć drzwi,

Choć przeciąg świadczy o tym,

Że ani czas, ani sen nie zdążył ich jeszcze zamurować.

Tutaj się budzę.

Tutaj jest mój codzienny początek.

Drżąca słodycz nagiego ciała,

Woń soków i duszy kobiety.

Czy przyszliśmy tu razem?

Tunel jest jednoosobowy, ale wlot

Źle zamaskowany, dźwięczy,

Zakryjmy go twoimi moimi włosami,

Zanim nadejdzie czas czy sen.

Tutaj czuвам.

Tu jest – moje leże – placówka,

Każda zmarszczka prześcieradła daje w kość,

Każdy cień na ścianie

Atakuje drżącymi piąstkami,

Sączy się ze ścian, nie wzbiera, wycieka

Czas ze snem.

Tutaj czuwam.
Tu parują wanny wiśniowej męki.
Tu zmarszczki na mojej twarzy się pogłębiają.
Wpadł wiatr, pająk niezdernymi odnóżami
Podarł pościel,
Bardzo długie są zmiany warty –
Czekamy jak na list – na czas i na sen.

Tutaj się budzę.
Tutaj jest moje codzienne rozczarowanie.
Po odrzuceniu tęsknoty, odepchnięciu twoich rąk,
Po wyrzuceniu butwiejących przedmiotów,
Których nie weźmiemy ze sobą w drogę,
Nie ma tu niczego –
Tylko kilka sosen za oknem, strzępy
Konspektu twoich pieśczoł,
Kartek moich i książek –
Nic – nie ma kompletnie niczego,
Tylko gęsty, muszy czas,
Czas i sen.